

Rudnian



Nr 8 CZERWIEC 2021

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY





ŚWIĘTO TRADYCJI RUDNA WIELKA

17 lipca 2021

Stowarzyszenie

Wspólnie Dla Rudnej Wielkiej
serdecznie **ZAPRASZA** na

Święto Tradycji o nazwie

„Tradycyjnie i smacznie niech lato się zacznie”

17 lipca 2021 r. od godz. 16.00 (sobota)

przy obiekcie sportowym w Rudnej Wielkiej

ZAPRASZAMY!

Atrakcje:

- gawęda o dawnych tradycjach i wypieku chleba
- wiejski poczęstunek
- przejażdżki na kucykach
- konkursy z cennymi nagrodami,
- gry i zabawy dla dzieci i dorosłych
- zabawa taneczna z muzyką na żywo



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie” Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
Operacja pn. „Tradycyjnie i smacznie lato niech się zacznie” mająca na celu
Promowanie obszaru LGD „Trygon-Rozwój i Innowacja” poprzez organizację 5 imprez wykorzystujących lokalne zasoby oraz walory rekreacyjne, kulturowe, środowiskowe
współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”,
poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”, Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

WSPÓLORGANIZATOR



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA
„WSPÓLNIE DLA RUDNEJ WIELKIEJ”

Rudnian

WYDAWCA: Stowarzyszenie „Wspólnie dla Rudnej Wielkiej”,
36-054 Rudna Wielka 118a, tel. 885 226 608, e-mail wspolniedlarw@onet.pl
Nr konta bankowego: 52 1600 1462 1819 2573 8000 0001

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Członkowie Stowarzyszenia

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Dorota Wadiak

DRUK: DUET Drukarnia Wydawnictwo Mariusz Michalik, tel. 603 703 003

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułu i redagowania.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam, artykułów sponsorowanych i ogłoszeń.

WIKTOR BŁĄŻEWSKI „ORLIK”

– 76. ROCZNICA ŚMIERCI BOHATERA

17 maja tegoż roku minęła 76. rocznica śmierci Wiktora Błażewskiego ps. „Orlik”, żołnierza Armii Krajowej, zabitego w Rudnej Wielkiej w czasie obławy połączonych sił Urzędu Bezpieczeństwa i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Tak ostatnie chwile jego życia opisuje w swoich wspomnieniach Kazimierz Rzucidło ps. „Kowal”, podkomendny podporucznika: *...Ppor. „Orlik” przyjechał do Rudnej na urodziny siostry Janiny Błażewskiej w dniu 16 maja 1945 roku. Przyszedł do domu swojego żołnierza plut. Edwarda Salacha ps. „Sam”. (...) Po północy położył się spać w niewielkim pokoju przylegającym do izby. Pistolet colta włożył pod poduszkę. Funkcjonariusze UB przyszli po niego około godziny piątej nad ranem. Później okazało się, że była to duża i dobrze zaplanowana obława, w którą zaangażowane były znaczne siły UB i KBW, dowieszone czterema ciężarówkami z Rzeszowa (...) I w tym momencie doleciały do naszych uszu trzy pojedyncze strzały. Były to śmiertelne strzały, którymi ubecy zabili ppor. Błażewskiego.*

Wiktor Tadeusz Błażewski (dla przyjaciół Tolek) urodził się 22 lipca 1923 roku w Niechobrzu, jako syn kierownika tamtejszej szkoły Wiktora Błażewskiego seniora i Bolesławy z Bu-

sioń, nauczycielki. W 1927 roku rodzina przeniosła się do Świlczy, gdzie jego ojciec otrzymał posadę kierownika szkoły powszechnej. Niedługo potem zmarła matka Wiktora, osierociwszy piątkę dzieci.

Tolek ukończył Szkołę Powszechną w Świlczy. W roku 1935 rozpoczął naukę w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Po wybuchu II wojny światowej okupacyjne władze przeniosły rodzinę Błażewskich do Rudnej Wielkiej. Tam ojciec musiał podjąć obowiązki nauczyciela i kierownika szkoły. W tym też okresie Wiktor Błażewski włączył się w pracę konspiracyjną, wstępując w 1940 roku w szeregi Związku Walki Zbrojnej przekształconego później w Armię Krajową. W ZWZ-AK przyjął pseudonim „Orlik”. W Rudnej Wielkiej ukończył kurs podchorążych rezerwy piechoty.

Zorganizował i dowodził oddziałami dywersyjnymi, które pozostawały w dyspozycji Inspektora AK kpt. Łuka-



Ppor. Wiktor Błażewski ps. „Orlik”

sza Cieplińskiego. Wziął udział w kilkunastu akcjach bojowych, Odważnie i z dużym poświęceniem walczył w operacji „Burza” w rejonie lasów bratkowickich. Po „Burzy” został awansowany na stopień podporucznika. Pełnił obowiązki zastępcy oficera dywersyjnego i oficera dywersji Inspektoratu AK Rzeszów. Uczestniczył w przygotowaniu i wykonaniu akcji pod Zamkiem Rzeszowskim w nocy z 7 na 8 października 1944 roku jako dowódca grupy uderzeniowej.



Początki konspiracji w Rudnej Wielkiej. Pierwsza grupa inicjatywna ZWZ-AK. Rok 1940. Od lewej: Edward Salach „Sam”, Kazimierz Gąsior „Zamora”, Wiktor Błażewski „Orlik”, Franciszek Sagan „Grabik”, Kazimierz Waltoś „Wróbel”. Zdjęcie z książki F. Sagana „ZWZ-AK Obwód Rzeszów”.



Wiktor Błażewski, Walenty Czyż (aresztowany przez Niemców i rozstrzelany jesienią 1943 r.) oraz Franciszek Sagan. Fotografia wykonana przy dworskiej drodze w Rudnej Wielkiej. Fot. zbiory M. Międlara

Po rozwiązaniu Armii Krajowej został dowódcą bojówki dyspozycyjnej tzw. „Straży” w rzeszowskim inspektoracie organizacji „Niepodległość” („NIE”). Współorganizował niepodległościową siatkę wywiadowczą w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie. Tropiony przez funkcjonariuszy UB w Rzeszowie zginął w Rudnej Wielkiej.

Kazimierz Dziekoński ps. „Bruno” wskazuje prawdopodobne miejsce pochówku „Tolka” przy ul. Mochnackiego w Rzeszowie. Siostra Wiktora – Janina Depowska (zd. Błażewska) wspomina: ...Poprosiłam Józka Salacha by zebrał Tolka krew z ziemią i trawą, na której skończył postrzelony przez ubowca mój brat, (...) Krew z ziemią, trawą złożyłam w blaszane pudełko-skrzynekę

i zaniósł w sobotę do kościoła, gdzie odbyła się msza święta żałobna, którą odprawił ks. proboszcz Antoni Olejarka. Było kilku kolegów. Z kościoła wraz ze znajomymi udaliśmy się przez pola na cmentarz do Świlczy, gdzie w ziemi grobowca śp. naszej matki Bolesławy Błażewskiej wkopaliśmy skrynkę z zebraną krwią brata Wiktora...

16 maja 2021 roku w godzinach popołudniowych na cmentarzu parafialnym w Świlczy, nad symbolicznym grobem por. Wiktora Tadeusza Błażewskiego ps. „Orlik”, odbyła się ceremonia upamiętniająca kolejną rocznicę śmierci Bohatera.

Uroczystość połączona była z poświęceniem nowej tablicy nagrobnej ufundowanej przez Samorząd Gminy Świlcza z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Świlczy.

Udział w wydarzeniu wzięli członkowi najbliższej rodziny Wiktora Błażewskiego, mieszkający na co dzień w Toruniu i Warszawie oraz władze samorządowe z Wójtem Gminy Świlcza Adamem Dziedzicem, przedstawiciele IPN z Rzeszowa i lokalna społeczność.

**NON OMNIS MORIAR.
NIE CAŁY UMARŁEM.**



Gospodarstwo Salachów w Rudnej Wielkiej. Stoją: Pani Salachowa, jej synowa (żona Franciszka), po lewej stoi syn Józef Salach, klęczy siostra Tolka Janina Błażewska, trzymając małą Marysię – wnuczkę Salachów. Kwiaty stoją w miejscu gdzie leżał zastrzelony Wiktor Błażewski w dniu 17 maja 1945 r.

Fot. ze zbiorów M. Paczkowskiej.

Oprac.
Bogusław
Orchowski-Kula



Niestety, Ojcu i rodzeństwu Wiktora nie było dane godnie pochować ciało syna i brata. Kazimierz Rzucidło wspomina dalej ...Przez kilka godzin leżał on w kałuży krwi, w ogrodzie Jana Czyża, tuż przy obejściu Salachów. Około godziny ósmej ściągnięto sołtysa Rudnej Wielkiej Walentego Skupnia i wydano mu polecenie, aby zorganizował transport. Skupień był członkiem AK i miał ps. „Brzoza”. Zdawał sobie sprawę, że to ważne zadanie, bo osoba, która powiezie ciało „Orlika” będzie też prawdopodobnie świadkiem jego pochówku. Zdecydował, że zrobi to osobiście. Zaprzęgnął konia do furmanki i to on miał oddać „Tolkowi” ostatnią posługę... Niestety, ubecy kazali mu zawieźć ciało do ich siedziby na ul. Jagiellońskiej w Rzeszowie i złożyć je pod murem, w podwórzu...

Miejsce pochówku ppor. Wiktora Błażewskiego do dziś nie jest znane.



Nowa tablica na grobie rodziny Błażewskich w Świlczy.

Fot. Archiwum

CHWAŁA ZWYCIĘŻONYM I WSPÓŁCZESNYM POKOLENIOM

Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci.
W. Szymborska

Artykułem tym pragnę oddać hołd osobom pomordowanym przez NKWD na terenie Rosji i pogrzebanym w zbiorowej mogile w Miednoje, i równocześnie uczcić ich pamięć. Jedną z takich osób był mieszkaniec Rudnej Wielkiej, mój wujek – Andrzej Czyż.

Rodzina Czyżów wyjątkowo ucierpiała w czasie II wojny światowej. Moi dziadkowie Zofia i Władysław Czyżowie utracili dwóch synów: 24-letniego Walentego rozstrzelali Niemcy w Rzeszowie, a 26-letniego Andrzeja rozstrzelali Rosjanie w Kalininie (obecnie Twer).

Andrzej Czyż urodził się 18 listopada 1913 roku w Rudnej Wielkiej. Był drugim synem Zofii i Władysława Czyżów oraz starszym bratem Walentego i dwóch sióstr: Katarzyny i Marii – przyszłych żon braci Adama i Henryka Żywców.

Od kwietnia 1936 roku Andrzej Czyż pracował w Policji Państwowej. Równocześnie uczył się w Niższej Szkole Funkcjonariuszy dla policjantów w Mostach Wielkich w powiecie żółkiewskim w obwodzie lwowskim. Po ukończeniu tej szkoły w 1937 roku został przydzielony do pracy w województwie łódzkim. Pełnił służbę w komendzie policji w Łodzi w stopniu posterunkowego.

Swoje dorosłe życie Andrzej Czyż chciał związać właśnie z Łodzią. Miał narzeczoną, z którą planował wziąć ślub i na stałe zamieszkać w tym mieście. Niestety, wojna przekreśliła wszystkie te plany.

Obie siostry Andrzeja miały bardzo miłe wspomnienia związane ze starszym bratem. Andrzej, przyjeżdżając w odwiedziny z Łodzi do domu rodzinnego w Rudnej Wielkiej, przywoził młodszymi siostrami wiele prezentów, np. ładne sukienki. Jednym z prezentów była też „Trylogia”. Był to dla nich wyjątkowo cenny prezent, bo tego typu książki w tamtych czasach były raczej rzadkością w wiejskich domach.

Siostry Andrzeja zapamiętały jeszcze jedno wydarzenie z czasów wojny

związane z pamięcią o nim. Pewnego dnia wracały z rodzicami z pracy w polu. I już z daleka wszyscy zobaczyli siedzącego na ławce przed domem żołnierza. Miał spuszczone głowę i nie poznali go z daleka. Byli przekonani, że to Andrzej. Jego ojciec Władysław zaczął wołać: Andrzej, Andrzej i biec w stronę domu. Jakież było rozczarowanie, gdy okazało się, że nie był to jego syn, tylko kolega Andrzeja, który przyszedł do nich w odwiedziny.

Po wybuchu wojny Andrzej nie dał znaku życia, ani nie pojawił się już w domu rodzinnym. A tak na niego wszyscy czekali!

Po wielu, wielu latach, po poszukiwaniach w Internecie, udało się mojemu mężowi dopiero w 2008 roku odnaleźć jego ślad. Okazało się, że Andrzej Czyż został rozstrzelany w 1940 roku. Informację tę uzyskaliśmy po przejrzaniu Listy Katyńskiej sporządzonej przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie.

W pozycji 2312 tej Listy jest następująca notatka:

**2312. Post. Andrzej Czyż,
ur. 1913-11-18, Rudna,
PP, zm. 1940, Miednoje**

Nazwisko Andrzeja Czyża i jego stopień widnieje też na tablicy pamiątkowej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

Potwierdzenie faktu, iż Andrzej Czyż był policjantem w Łodzi, że był więziony w obozie jenieckim w Ostaszku, że został rozstrzelany w Kalininie, że spoczywa po wieczne czasy w Miednoje, uzyskaliśmy niedawno, bo dopiero w bieżącym roku. Mój mąż odnalazł w Internecie Księgę Cmentarną Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje. Ta dwutomowa Księga, licząca 84 strony wstępu, który zawiera wiele ważnych informacji historycznych, 1084 strony spisu zamordowanych polskich jeńców wojennych i 15 stron bibliografii, również została opracowana



Andrzej Czyż w mundurze policjanta Policji Państwowej

przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie i wydana dopiero w 2005 roku.

Powstaje więc pytanie, jak to się stało, że mój wujek Andrzej Czyż, będąc policjantem Policji Państwowej w Łodzi, znalazł się w obozie w Ostaszku jako jeńiec wojenny.



Andrzej Czyż z narzeczoną w Łodzi

Otóż, gdy 1 września 1939 roku wojska niemieckie zaatakowały Polskę, pod ich naporem w nierównej walce oddziały polskie wycofywały się na wschód. Na wschód ewakuowano również organy administracji państwowej, w tym policję. W tej sytuacji na terenie wschodnich województw Rzeczypospolitej znaleźli się również policjanci z dzielnic zachodnich i centralnych. Igdy 17 września 1939 roku Armia Czerwona dokonała agresji zbrojnej na Polskę, to do początku października wzięła do niewoli około 250 tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, policjantów Policji Państwowej, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Straży Więziennej. Dla tych jeńców wojennych NKWD zorganizowało 8 obozów jenieckich. Największym był obóz w Ostaszkwie. Przeznaczono go dla policjantów, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Straży Więziennej oraz żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Tragiczny los spotkał mojego wujka Andrzeja Czyża i wszystkich pozostałych polskich jeńców tego obozu. Od 5 kwietnia do 14 maja 1940 roku byli przewożeni do Kalinina i w tamtejszej siedzibie NKWD mordowani strzałem w tył głowy. Następnie zwłoki były wywożone ciężarówkami i wrzucane do masowych dołów koło miejscowości Miednoje. Łącznie z obozu w Ostaszkwie rozstrzelano 6311 jeńców, a potem ten obóz zlikwidowano. Miejsce ukrycia zwłok nie było znane do wiosny 1990 roku.

W latach 1999 – 2000 z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie w tym miejscu wybudowano Polski Cmentarz Wojenny. Spoczywa na nim ponad 6300 funkcjonariuszy Policji Państwowej, Policji Województwa Śląskiego, Straży Granicznej i Straży Więziennej, Korpusu Ochrony

Pogranicza i innych formacji wojskowych II Rzeczypospolitej, w tym 169 policjantów z okręgu pomorskiego i z Łodzi, między innymi Andrzej Czyż. Każdego z nich na tym cmentarzu upamiętnia nagrobna tabliczka epitafijna.

Upamiętniają ich również biogramy zamieszczone w drugiej części Księgi Cmentarnej Polskiego Cmentarza w Miednoje, mającej tytuł: „Jeńcy obozu w Ostaszkwie zamordowani przez NKWD wiosną 1940 roku w Kalininie, spoczywający na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje” i będącej spisem tych jeńców.

Na stronie 128 tego spisu jest następująca informacja:

Post. PP (Posterunkowy Policji Państwowej) Andrzej Czyż syn Władysława i Zofii ur. 18 listopada 1913 roku w Rudnej. W policji od 25 IV 1936. Po ukończeniu 3 V 1937 NSzF (Niższej Szkoły Funkcjonariuszy) w Mostach Wielkich pow. żółkiewski przydzielony do woj. łódzkiego. We wrześniu 1939 pełnił służbę w Komendzie Miasta Łodzi.

Tablicę ku czci pomordowanych i pogrzebanych w Miednoje umieszczono również na Jasnej Górze w jasnogórskiej kaplicy NMP. Znamienny jest tytuł tej tablicy: **MIEDNOJE – GLORIA VICTIS (MIEDNOJE – CHWAŁA ZWYCIĘŻONYM)**. Znamienne są też słowa na niej zamieszczone: **„Odrąbani od pnia, zamordowani skrycie, pogrzebani w milczeniu i kłamstwie. Odrzuceni jak kamień. A jednak z nich rosną liście zielone i pamięć krzepnie węgielna.”** oraz **„Niech nakaz honoru, wolności, prawa i sprawiedliwości przejmują wszystkie pokolenia. Przez wstawiennictwo Jasnogórskiej Marii Panny prosimy Jej Syna o miłosierdzie dla wszystkich wiernych do końca Polse.”**

Na tablicy tej jest jeszcze dedykacja:

„13 tysiącom policjantów II Rzeczypospolitej – jeńcom wojennym zgładzonym przez sowieckich komunistów od 17 września 1939 roku.”



Tablica ku czci pomordowanych i pogrzebanych w Miednoje znajdująca się na Jasnej Górze (zdjęcie wykonane przez autorkę artykułu)

Jakże wielkie i ważne są te słowa dla współczesnych pokoleń Polaków!

Artykułem tym kończę wspomnienia o dwóch mieszkańcach Rudnej Wielkiej, bohaterach z czasów II wojny światowej – braciach Walentym i Andrzeju Czyżach, którzy oddali życie za Polskę.

Na zakończenie dodam, że wysoko cenię działalność Stowarzyszenia „Wspólnie dla Rudnej Wielkiej” za to, że w wydawanym przez Was czasopiśmie przypominacie piękną historię Rudnej Wielkiej i bohaterów, którzy tworzyli tę historię. Niezwykle ważne jest bowiem to, by tych ludzi przypomnieli sobie starsi mieszkańcy, a młodszy poznali, nie tylko ich nazwiska, ale także ich tragiczne losy. Tak więc chwała nie tylko zwyciężonym, ale i tym, którzy zachowują ich pamięć i przekazują ją kolejnym pokoleniom.

Doceniam to z pewnej odległości od Rudnej Wielkiej. A mogę to robić, gdyż mój kuzyn, a równocześnie siostrzeniec wujka Andrzeja – Władysław Żywiec, przesyła mi wszystkie egzemplarze „Rudniana”. Dzięki temu mogę śledzić zarówno wydarzenia, jak i uczestniczyć w aktualnym życiu mieszkańców mojej rodzinnej wsi. I za to mu serdecznie dziękuję. Dziękuję również Redakcji za publikację tych wspomnień.

Oprac.
Bogumiła Reńda
z domu Żywiec



Tablica pamiątkowa w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie

Historia Rodu Dąbskich cz. VSS

Elżbieta Dąbska

28 marca 2021 roku zmarła w Poznaniu najmłodsza córka Zofii i Stefana Dąbskich z Rudnej, Elżbieta.

Urodziła się we dworze rudzieńskim 10 kwietnia 1933 roku drobnitka i traciła oddech. Naprędce ochrzczono ją z wody. Matka jej, wycieńczona trudnym porodem i krwotokiem, zropaczona mogła tylko obserwować, czy niani, która piastowała we dworze już drugie pokolenie panien Dąbskich, Frani Pyrcz, uda się odychać maleństwo. Ela często chorowała (jeszcze jako dorosła osoba wspominała ze zgrozą konieczność łykania surowych żółtek dla wzmocnienia po przebytej szkarlatynie). Pewnie dlatego była nieco rozpieszczana. Starsze siostry zajmowały jeden wspólny pokój, musiały się uczyć i hartować (miały zresztą już i „swoje sprawy”), a Elusia rezydowała w osobnym, najbardziej słonecznym oczywiście pokoju, z nianią, która „wpychała w niejadka” dodatkowe posiłki. Po podłodze hałasował pazurkami jeź, Tuptuś. Wiewiórka przychodziła na okno. Eli wolno było więcej i inaczej – np. mieć swoje króliki, do których mogła biegać i asystować przy wszystkich zabiegach hodowlanych Jana Druciaka... To wczesne uświadomienie w sprawach rozrodu (no bo skąd biorą się śliczne maleńkie króliczki?), gorszyło ciotki (siostry jej ojca, które z Wielkopolski przyjeżdżały odwiedzić brata), zresztą na równi z „demokratyzacją” panią, której wolno się było bawić z dziećmi na podwórzu, a nie tylko w granicach parku.

Widzimy ją na fotografiach w otoczeniu domu: to na rowerku, a to z psami – ojcowym Zbójem i małym Tropem, a to prezentuje świeżo obsadzony klomb, grzejąc chudą goliznę w słońcu, a to upychają się z cioteczną siostrą, Tereską Brykczyńską do dziecięcego wózka, z którego wyrosły... Dla niej nie istniało jeszcze pojęcie wielkiego kryzysu, z jakim borykali się rodzice jako przedsiębiorcy rolni – w końcu lat 20 i w pierw-

szej połowie 30 wciąż spadały ceny produktów rolnych; mimo intensyfikowania produkcji trudno było się utrzymać, wielu ziemian zostało zlicytowanych... W domu było skromnie, uczono oszczędności. Potrawy na stół dla rodziny nie był specjalnie wykwintne, zauważała zatrudniona tu nauczycielka, Irena Wójcik – menu nie odbiegało od tego, co podawano pracownikom dworskim (po staropolsku uznawano ich za domowników). Wspominała z siostrami,

się na północ do ośrodka zapasowego swego pułku), zaczął się pojawiać kolejne grupy żołnierzy niemieckich na kwaterunek. Stefan Dąbski, mówiący znakomitą pruską niemieczyzną (uczył się wszak już jako dziesięciolatek i aż do matury w gimnazjum w Inowrocławiu), w drugiej połowie listopada, po dwu tygodniach spędzonych w rzeszowskim więzieniu, zyskał zgodę hitlerowskich na powrót do domu w roli Treuhändera, by zarządzał majątkiem



Z nianią – 1937 r.

że np. na podwieczorek w sezonie pojawiały się po prostu ugotowane kolby kukurydzy jako zdrowe „słodkie” uzupełnienie diety...

Gdy w 1937 roku umarła babunia Antonina Zaleska, do czteroletniej Eli jakoś musiał dotrzeć pierwszy raz w życiu brak osoby bliskiej. W 1938 roku dziewczynki Dąbskie pojechały bodaj pierwszy raz na wakacje: do uzdrowiska z nianią i z Jolą Krzyżanowską, kuzynką (poprzez prababkę Marcelinę z Jędrzejowiczów Trzeciecką) acz niedaleko, w krośnieńskie, do Rymanowa. A już rok później wybuchła wojna. Ela miała ledwie lat sześć.

8 września 1939 roku przy wtórce zmasowanego ognia Niemcy zdobywali Rzeszów, nacierając m.in. na linię obrony Rudna Wielka-Miłocin. Niebawem w domu, z którego w drugim tygodniu września zniknął ojciec (by przedrzeć



Ela Dąbska w białej czapeczce z nianią Franią Pyrcz i jej wnuczką Kazią Iwaszel



„Grzybek” – tak jeden ze starszych kuzynów czule nazwał Elę już w 1939 roku z powodu jej stale używanego kapelusika. I tak zwracał się do niej do lat ostatnich

żony na potrzeby Trzeciej Rzeszy. Prawdziwe zmartwienia dorosłych: prowadzenie podwójnej buchalterii (rozliczeń obowiązkowych kontyngentów dla okupanta i nielegalnej pomocy dla partyzantki i więźniów), zabezpieczanie ludzi przed wywózkami (karty pracy) – nie mogły dotyczyć Eli, chłonej zmiany w przyrodzie wraz z porami roku i wrażenia gościnnego domu pełnego uciekinierów i wysiedlonych z tzw. Kraju Warty (Wathegau). Na jednej z maleńkich fotografii widać od choinką siedzącą po turecku z wyprostowanymi plecami i dumnie podniesioną głową najmłodszą „gospodynię” w tym domu

– jeszcze jej obce troski starszej siostry Marysi, która z ojcem pracuje z pełną świadomością śmiertelnego ryzyka. Ela niedawno oprowadziła po ogrodzie i domu Teresę Tyszkiewiczównę, gdy wyrzuconych do GG przejęli z dworca rzeszowskiego do Staromieścia Jędrzejowiczowie... Prowadzi ją w najciemniejszy kąt korytarza, obiecując, że pokaże jej, gdzie... powiesił się ten okrutny Krzyżak Zygfryd de Löwe (no kto by się spodziewał po grzecznej Eli takiego „zartu”). W wigilię zza drzwi zasuniętych szafą – z pokoi, gdzie stacjonują żołnierze Wehrmachtu – dobiega melodia kołedy *Stillenacht*; po tej stronie za-



Ela Dąmbaska ze starszą ze swych siostr, Marią '39

brzmi po polsku... Tajne nauczanie ze swą była nauczycielką domową, Ireną Wójcik mają starsze dziewczynki z tworzącymi „komplet”: kuzynką Heleną Morawską, a także córką dyrektora szkoły ze Świlczy Alą Błażewską i Hanią, córką pułkownika Kokozki. Lekcje z pierwszych klas odrabia z panią Irką też już Ela. Dzieci muszą wiedzieć, jak się zachować. Szybko pojmują niepisane reguły – widzą, jak nieraz rodzice wymykają się tylnym wejściem, gdy nadjeżdżają Niemcy, każąc mówić, że nie ma ich w domu. Albo przeciwnie – ojciec wychodzi do nich: jak skończy się taka rozmowa?

W 1943 roku Ela ma już dziesięć lat. Do końca życia wspomina kolejne sylwetki skrajnie wynędzniałych i zaszczytych Żydów z getta z Rzeszowa, chowających się w stogach i skradających się po żywność do dworu, bo wiadomo, że tu Zofia ich zaopatrzy, w co może... Oczy Eli na dwu fotografiach z roku 1943, zdają się wskazywać na to przyspieszone wojenne „dojrzewanie”. Wszak po przegraniu przez hitlerowców bitwy pod Stalingradem (ponad półrocznego oblężenia do lutego 1943 r.) pojawiło się przekonanie, że Niemcy przegrają też tę wojnę, ale w środowiskach, które miały powody obawiać się rewolucyjnie nastawionych bolszewików, narastał lęk przed ich pochodem na Zachód. Ziemianie spodziewali się utraty swojej ziemi i domów oraz bali się dzikiego rabunku i niekontrolowa-



Ela w 1943 r. – iskry w oczach godne opowieści o Krzyżaku



Ela Dąmbaska w Rudnej, zima 1943 r., te oczy wiele już widzą...

nej przemocy. We wrześniu 1944 r. przechodzi front, w Rudnej słysząc bombardowania lotniska w Jasionce. Rodzina spodziewa się po komunistach nadchodzących z sowietami i Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego najgorszego. Władza ludowa rozdziela ziemię między ludzi ze wsi i folwarku (gdy przychodzili pytać, co mają robić, przecież to nie ich, Zofia tłumaczyła – ale wy znacie tę ziemię, pracowaliście na niej, bierzcie, inaczej przywiozą z daleka swoich ludzi). Wedle protokołu parcelacji Stefan miał zostać jako zarządca, ale niedługo przyszli po niego i go aresztowali, żonie nakazali spakować podstawowe, niezbędne rzeczy i się wynosić z dziewczynkami... Mąż siedział z innymi ziemianami w więzieniu na zamku rzeszowskim, a Zofia kątem u życzliwych ludzi w Rzeszowie. Gdy Stefana wypuścili, pojechał w rodzinne strony szukać szans na zorganizowanie rodzinie jakiegoś życia.

Ela w niższym gimnazjum w Rzeszowie kończy jeszcze rok szkolny 1946/47 i wreszcie też trafi z matką do Poznania, gdyż może zamieszkać z Marią, która już tu studiuje, utrzymując się z korepetycji. Kontynuuje naukę u urszulanek Unii Rzymskiej, tzw. czarnych, i gdy w roku szkolnym 1947/48 uzyska małą maturę, rodzice (zamieszkujący użyczony przez dalszą rodzinę jeden pokój) wybiorą dla niej liceum z internatem w Pniewach prowadzone przez siostry urszulanki „szare”. Liceum ma od czasów międzywojennych (według pomysłu matki Urszuli Ledóchowskiej) profil praktyczny, jest szkołą gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Kiedy po maturze Ela wróci do Poznania, są to już lata narastania stalinizmu – z tzw. wilczym biletem nie dostanie się na wymarzone ogrodnictwo. Zatrudnią ją jako sekretarkę przy kolejnym duszpasterzu akademickim u oo. dominikanów. To ostatecznie jednak zamknie Eli, obarczony złym pochodzeniem, absolwentce szkoły zabranej właśnie zakonnikom, drogę na studia. Pracuje w przychodni jako rejestratorka, robi kursy z zakresu księgowości.

Jest piękną kobietą. U dominikanów poznaje młodego inżyniera, który kończy magisterkę – pełen fantazji, lata szybocami, wozi ją motocyklem. Zbyszko, choć urodzony już w Poznaniu, pochodzi z rodziny przybyłej tu po I wojnie z... Galicji, spod Rzeszowa



Ela Dąmbska w gimnazjum: 2 rząd od góry w kołnierzu z krawatem, Rzeszów 4 maja 1947 r. k. roku szkolnego fragm.

– czy to pomaga młodym się zrozumieć? Ślubują sobie miłość i wierność w kościele Bożego Ciała w Poznaniu 1 VI 1957 roku, bo – jak mówi Ela – na szczęście nie ma już tej strasznej przysięgi, jaką składały kobiety wcześniej: posłuszeństwa mężowi... Do śmierci Zbyszka przeżyją ponad pół wieku oddani rodzinie, którą stworzyli. Zbyszko po kilku latach pracy naukowej na Politechnice Poznańskiej, gdy rodzi się trzecie dziecko, korzysta z okazji, bo właśnie powstają zespoły pogotowia lotniczego – podejmuje lepiej płatną pracę pilota w służbie sanitarnej. Ela nie musi pracować zarobkowo: zajmuje się domem i ogrodem, który jest jej pasją, żywi i obszywa rodzinę, przygotowuje masę przetworów na zimę, potem święta; okresowo dorabia wieczorami, przyjmując jakieś zlecenia korektorskie, ilustracyjne; gdy odchowa czwórkę dzieci – chętnie wychodzi

z domu, by w zaprzyjaźnionym ogrodnictwie uzbierać wkład na emeryturę albo pomóc dawnym koleżankom.

Jedna z wnuczek napisała po Jej śmierci: „Dużo o Niej myślę i mam poczucie, że rana utraty domu i koniec starego świata zdeterminowały jej introwertyczną osobowość. Babcia pozostanie dla mnie na zawsze tajemnicą”. Owszem, każdy człowiek dla drugiego pozostanie zawsze tajemnicą, nigdy wszakże nie pomyślałam o Mamie jako osobie nieśmiałej i wycofanej. Mogła jednak robić takie wrażenie: przede wszystkim bowiem umiała słuchać innych a nigdy nie ekspozycjonowała siebie.

Dom prowadziła otwarty, ale rozmowom towarzyskim głównie się przyśluchowała. Lubiła ludzi, miała humor, potrafiła odparować ciętą ripostą. Przyciągała do siebie pogodnym usposobieniem osoby jakoś nieszczęśliwe, dla któ-



Ela Dąbbska

rych umiała znaleźć czas i cierpliwość, wysłuchiwała, koła swoim spokojem i pogodą. Przy siostrach realizujących się zawodowo w nauce pozostawała nieja-



Ela Strzyż w podróży poślubnej – lato 1957 roku

ko wciąż „małą” Elą, której trzeba pomóc, bo się poświęciła dla rodziny, dla dzieci (których one nie miały). Tymczasem gdy była do czegoś przekonana, re-

alizowała to, nie oglądając się na doradców. Wychowywała dzieci i wnuki do samodzielności, wolności i odpowiedzialności; sama twarda, życiowo zahartowana, dzielna, była wymagająca, nie pozwalała się mazgaić. Uczyła szacunku dla drugiego, przekonywała w sytuacjach rozmaitych wyborów: po pierwsze masz być dobrym człowiekiem. Skromna i powściągliwa uczyła kultury, ale maniery nie krępowały jej naturalności i szczerości.

Nie była mocno zdrowia, osłabiały ją krwotoki, chorowała na serce. Lubiała otwartą przestrzeń i wiatr – coraz częściej pod koniec życia mawiała: „Wieje jak u nas, od Dukli”. W etiudzie filmowej wspomnianej wnuczki, Marii Ornał, recytuje przez ściśnięte gardło wiersz o powracającej w myślach krainie lat dziecińczych:

*Choć życie popłynię jak rzeka,
Nie zblednie dzieciństwo ni dom.
Strudzone serce człowieka
Da ujście tęsknotom i snom.*

*Zarosta już w lesie ma ścieżka,
Zatarty jest ślad dawnych dni,
Do domu, gdzie obcy dziś mieszka,
Pielgrzymem nie wrócę do drzwi...*



Z wnuczką Izą, lata 90. XX w.

Rudną odwiedziła przy okazji pogrzebu swej siostry Izabeli 3 września 1984 roku. Poszła do dworu, którego jej siostry, gdy przejazdem wstępowały na grób dziadków, nie chciały nigdy zobaczyć. Mieszkający tam ludzie zaprosili ją do środka: „Nas tu przywieźli z za Bugu. Też zabrali nam dom”.

**Oprac.
Barbara
Judkowiak**



W niedzielę palmową w Poznaniu o godzinie miłosierdzia
powołał Pan do siebie

Ś.†P.

Elżbietę Strzyżową

z Dąbbskich z Rudnej Wielkiej pod Rzeszowem

w 88. roku jej życia pracowitego i wypełnionego miłością do bliskich oraz życzliwością dla przyjaciół i znajomych, którzy Ignęli do niej, jej spokoju, pogody i hartu ducha. Straciwszy w 1944 roku życia ostatecznie arkadię dzieciństwa, przeszła bez jakichkolwiek zabezpieczeń – poza miłością rodziców i siostr – trudną młodość, nie wolną od szykan, jakimi objęto jej środowisko.

Oddała się całkowicie rodzinie, z której byliśmy zawsze dumni.

Dobre i oddane Jezusowi serce naszej Mamy poprowadzi ją z naręczami
dobrych uczynków przed oblicze Najwyższego.

R.I.P.

BARBARA, JERZY, TERESA I STANISŁAW Z RODZINAMI.

Po mszy świętej pogrzebowej w kościele Imienia Maryi
dnia 15 kwietnia 2021 roku prochy Mamy
złożyliśmy do grobu rodzinnego na cmentarzu smochowickim w Poznaniu.



Zerówka



Kl. I a

AKCEPTACJA, BLISKOŚĆ, RELACJE

- POWRÓT PO PANDEMII
DO NAUKI STACJONARNEJ
W SZKOLE PODSTAWOWEJ
W RUDNEJ WIELKIEJ

Powrót uczniów klas szkoły podstawowej do nauki stacjonarnej w maju br. w naszej szkole był okresem, który w dużej mierze nauczyciele poświęcili na bezpośrednie rozmowy z uczniami.

Zespoły klasowe ponownie, po wielomiesięcznym „życiu za kamerkami”, nawiązywały kontakty społeczne, budowały akceptację i pozytywne relacje. Świetną drogą do realizacji tych celów okazały się

organizowane wspólnie przez rodziców i wychowawców różnego rodzaju wyjścia, wycieczki i imprezy okolicznościowe.



Kl. I b



AKCEPTACJA, BLISKOŚĆ, RELACJE

- POWRÓT PO PANDEMII DO NAUKI STACJONARNEJ W SZKOLE PODSTAWOWEJ W RUDNEJ WIELKIEJ

Wycieczka, jako jedna z najbardziej atrakcyjnych form pracy dydaktyczno-wychowawczej, budzi wśród uczniów zainteresowanie i pozytywne emocje. Tym razem, pomijając aspekty kulturoznawcze, przyrodnicze, historyczne i przyrodnicze takich imprez, nacisk położono na budowanie i kształtowanie relacji koleżeńskich.

Uczniowie podczas wyjazdów mieli wspólne cele, razem pokonywali trudności, przeżywali wesołe momenty, a także musieli osobiste wymagania podporządkować dobru grupy. Mamy nadzieję, że zbudowana w ich trakcie bliskość zaowocuje podczas pracy w innych sytuacjach szkolnych.

Zapraszamy do galerii wybranych zdjęć ze szkolnych wycieczek.



Zakończenie roku szkolnego 2020/2021 w Szkole Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej

Dwa ostatnie dni roku szkolnego 2020/2021 to w Szkole Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej były wyjątkowe. W czwartek, 24 czerwca 2021 r., miała miejsce ceremonia zakończenia nauki w szkole dla szesnastu ósmoklasistów. W tej szczególnej chwili uczniom towarzyszyli rodzice oraz nauczyciele.

Razem z Dyplomami Absolwenta Szkoły Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej, wszyscy uczniowie klasy ósmej z okazji ukończenia nauki w szkole podstawowej otrzymali

Listy Gratulacyjne od Wójta Gminy Świlcza Adama Dziedzica.

Kolejnego dnia, 25 czerwca 2021 r., w naszej szkole odbyło się gminne zakończenie roku szkolnego 2020/2021. Uroczystość zgromadziła wielu gości. Byli to m.in.: Wójt Gminy Świlcza pan Adam Dziedzic, zastępca Wójta Gminy Świlcza pan Sławomir Styka, dyrektor Centrum Usług Wspólnych Gminy Świlcza pani Eliza Oleszak, radny Gminy Świlcza i przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury, Zdrowia i Polityki Społecznej pan Marcin Czech, dyrektor Gminnej Biblioteki Pu-

blicznej w Świlczy z siedzibą w Trzcanie pani Dorota Madej, przewodnicząca Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie pani Bogusława Buda, prezes ZO ZNP w Świlczy - Janusz Biliński, dyrektorzy szkół publicznych i niepublicznych, przedszkoli i żłobków z Gminy Świlcza, kustosz Regionalnego Domu Tradycji Ludowych w Trzcanie pan Zbigniew Lis, przewodnicząca Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej im. St. Dąbskiego w Rudnej Wielkiej pani Barbara Salach.



Wyróżnieni absolwenci szkół podstawowych Gminy Świlcza, ich rodzice i władze Gminy Świlcza



Koniec szkoły 2021 absolwenci z rodzicami

Zakończenie roku szkolnego 2020/2021

w Szkole Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej



Spotkanie było okazją do wręczenia nagród *Piór Wójta Gminy Świlcza* najzdolniejszym absolwentom klas ósmych naszej gminy, dlatego też na uroczystości pojawili się także wyróżnieni

uczniowie szkół podstawowych Gminy Świlcza oraz ich rodzice.

Z naszej szkoły nagrodą zostały uhonorowane dwie uczennice: **Paulina Pyziak** i **Kinga Salach**, które z rąk Wójta Gminy Świlcza Adama Dziejzica odebrały listy gratulacyjne oraz pióra z gra-
werem.

Paulinie i Kingce życzymy wytrwałości w zdobywaniu wiedzy na nowym etapie edukacji, a Rodzicom uczennic składamy gratulacje.

Oprac.
Małgorzata
Mazepa



Kinga Salach i dyr. M. Mazepa



Kinga Salach oraz Wicewójt i Wójt Gminy Świlcza



Paulina Pyziak i dyr. M. Mazepa



Paulina Pyziak oraz Wójt i Wicewójt Gminy Świlcza

KRONIKA SZKOŁY W RUDNEJ WIELKIEJ

(cz. V)

Rok 1927/1928

Z dniem 16 marca zachorowała kier. szkoły p. Irena Wollówna – a nauczycielka J. Górka objęła naukę na wszystkich oddziałach – prowadząc naukę przemianą.

Dnia 3 maja odbyła się uroczystość konstitucji 3 maja. Po uroczystej mszy św., na którą na placu koło plebanii zebrało się wiele ludności, również dzieci szkolne z nauczycielstwem, straż pożarna, najpierw przemówił krótko proboszcz tutejszej parafii, potem – wyjaśniła znaczenie i mądrość Konstytucji – nauczycielka z Rogoźnicy p. Marja Archebennerówna, następnie wygłosiły dzieci szkolne kilka wierszy patriotycznych. Deklamacje przeplatane były śpiewem dzieci szkolnych i muzyką młodzieży z Pogwizdowa. Na zakończenie odśpiewali wszyscy zebrani hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Dnia 10 maja była wielka uroczystość w tutejszej parafii, odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego kładzonego pod nowy kościół. Na poświęcenie przyjechał ksiądz biskup przemyski **Anatol Nowak** już 9 maja. Cała ludność wsi, wszystkie dzieci szkolne wraz z nauczycielstwem z Proboszczem na czele – wyszli na powitanie ks. Biskupa. Następnego dnia zebrali się wszyscy na podwórzu kościelnym, gdzie ustawiony był ołtarz polowy. Procesja prowadzona przez ks. Biskupa zbliżyła się do miejsca, gdzie miano złożyć kamień węgielny. Podczas mszy św. przystąpiły dzieci szkolne do pierwszej komunii św., której udzielił im sam ks. Biskup. Po skończonej uroczystości kościelnej dzieci wszystkich szkół zebrały się w tutejszej szkole – gdzie sala już była przybrana zielenią i kwiatami. O godzinie 12stej przeszedł ks. Biskup z kilkoma księżmi. Na powi-

tanie zaśpiewały dzieci szkolne pieśń, następnie powitała ks. biskupa w imieniu nauczycielstwa – nauczycielka J. Górka w zastępstwie Kierowniczką będącej na urlopie, potem wygłosiła wiersz starsza uczennica, na zakończenie zaśpiewały dzieci pieśń „My chcemy Boga”. W końcu ks. Biskup przemawiał do dzieci, a następnie sam zaintonował „Jeszcze Polska” i na tym uroczystość się zakończyła.



Biskup Anatol Nowak

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Anatol_Nowak

Dnia 11 maja spadł w tutejszej gminie straszny grad, większy od włoskich orzechów, spowodował klęskę, bo wszystko zboże musieli ludzie wykosić, nawet i jarzyny silnie zniszczył.

Rok szkolny 1927/8 zakończono nabożeństwem i rozdaniem świadectw w dniu 28 VI 1928.

Rok szkolny 1928/9 rozpoczęto 1 września 1928 r. uroczystym nabożeństwem. Naukę we wszystkich klasach objęła nauczycielka J. Górka ponieważ kierowniczką szkoły p. Irena Wollówna została przeniesiona w stały stan spoczynku. Dnia 7 września wymieniona kierowniczką szkoły oddała na posiedzeniu R.Sz.M. budynek szkolny wraz z całym inwentarzem. Po odebraniu wszystkiego przewodniczący R.Sz.M. p. Stefan Dąbski podziękował Kierownicze za tyloletnią pracę.

Dnia 17 listopada 1928 r. objął obowiązki nauczyciela kierującego, przy tutejszej szkole, nauczyciel Kamiński Stanisław. Zamianowany został na stanowisko kierownika publicznych szkół powszechnych w drodze konkursu na podstawie art. 11 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli, w brzmieniu rozporządzenia z dnia 3 lutego 1928 r. : /Dz. U. R.P. Nr 47 poz. 462/: z dniem 1 listopada 1928 r. przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego we Lwowie.

Wyżej wymieniony kierownik szkoły urodził się 18 maja 1902 r. w Rzeszowie, religii katolickiej, narodowości polskiej. Ukończył 3 klasy wydziałowe, Państwowe Gimnazjum nauczycielskie w Rzeszowie, a otrzymał świadectwo dojrzałości z 7 VI 1922 r. objął obowiązki nauczyciela w Głogowie, szkole 7-klasowej i tutaj pracował od dnia 15 I 1923 r. do 25 VIII 1924 r. Następnie jako nauczyciel pracował w Kraczkowej, szkole 4-klasowej od 26 VIII 1924 r. do 31 VIII 1926 r., po-

tem jako kierownik tejże szkoły od dnia 1 IX 1926 r. do 24 XI 1927 r. Z Kraczkowej na własną prośbę przenosi się do Stobierny, szkoły 1-klasowej i tutaj pracuje od 25 XI 1927 r. do 12 XI 1928 r.

Odebrawszy inwentarz szkolny od rady szkolnej miejscowej nowo mianowany kierownik szkoły, rozpoczął swoją pracę na nowo obranej placówce.

Szkołę i całe jej obejście zastał ogromnym zaniedbanem. Ogród pełen chwastów, pokrzyw, wprost zalesiony, drzewa dzikie rosły bez żadnej opieki. Ażeby podnieść wartość szkoły wśród ludu, patrzącego się wprost z politowaniem na zewnętrzny wygląd budynku, zwołał kierownik szkoły członków Rady szkolnej miejscowej i na posiedzeniu dnia 23 listopada, przedstawiając zebrany nędzny stan całego budynku, okropny stan ogrodu, ustępów, domagał się, by budynek poprawiono, ogród odczyszczono, a doły klosze i ich zawartość wywieziono. W tym celu zwrócił się do naczelnika gminy, Wójcika Tomasza, by wyznaczył kilku ludzi z gminy, którzyby wycięli i wykarczowali drzewa kosztem „szarwarku”. Drobne naprawy, jak poprawienie zamków, dorobienie kluczy, wprawienie szyb, wieszadeł na ubrania dla dzieci, częściowe poprawienie dachu postanowił wykonać przez swoich rzemieślników przewodniczący rady p. hr. Dąbski Stefan.

Zaznaczyć tutaj należy, że ludność tutejsza, znając korzyści, jakie otrzymać może jej dziatwa ze szkoły, bardzo chętnie udzielała szkole pomocy. Zupełnie bezinteresownie gospodarze tutejsi przychodzili karczować drzewa z ogrodu szkolnego, czyścili oni ogród z chwastów, słowem – starali się, aby ten dom, noszący nazwę szkoły, był piękny. Po kilku zaledwie tygodniach obejście szkoły dzięki współpracy tutejszych obywateli przybrał inny wygląd. Co prawda budynek sam pozostał odrapany, obejście całe nieogrodzone, ale temu postanowiono zapobiec z nadejściem wiosny, względnie lata – wakacyj.

Zupełnie bezinteresownie udzielał pomocy, właściciel większej posiadłości p. hr. Dąbski Stefan, ówczesny przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej. Członkowie Rady Gąsior Jó-

zef, Gotkowski Tomasz (młodszy) i naczelnik gminy Wójcik Tomasz to ludzie sprężyci, dbający naprawdę o oświatę w gminie. Wśród wyżej wspomnianych wyłoniła się myśl budowy nowej, wyżej zorganizowanej, bo siedmioklasowej szkoły.

Aby przekonać tutejszą ludność, że budynek szkolny obecnie stojący nie nadaje się do dalszego użytku, jest miejscem z którego nie zdrowia, ale choroby reumatycznej nabyć można zwołało posiedzenie rady gminnej dnia 21 stycznia 1929 r. Tutaj na tem posiedzeniu omawiano sprawę odnowienia, względnie przeróbki budynku, jak powiększenie do wysokości jednego piętra. W tym celu postanowiono wezwać rzeczoznawcę w osobie p. Turkowskiego, architekta ze Lwowa, aby tenże wydał swoje orzeczenie. Stwierdził, że większa część radnych nawet nie chciała myśleć o sprowadzeniu architekta, tylko sami orzekli, że budynek nie da się przerobić, szkoda wydatków, lepiej przystąpić do budowy nowej szkoły. Ale formalnościom musiano zadość uczynić.

Dnia 27 marca 1929 r. przyjechał wspomniany powyżej architekt i po zbadaniu budynku wydał następujące orzeczenie:

„1) z powodu płytkich fundamentów i przegnitych murów, nadbudowa I piętra niemożliwa, a także i z tego powodu że sala (klasa) niedostatecznie oświetlona, bezkształtna, t.j. niema proporcji, gdyż zakrótka, a zaszeroka”.

„2) brak miejsca na klatkę schodową, która musi zająć co najmniej 20 m² oprócz murów, a temczasem brak miejsca rekreacyjnego”.

„3) z tych samych powodów przebudowanie jest niemożliwe, a dobudowa z powodu braku placu niemożliwa”.

„4) budynek posiada wilgoć z powodu starości i przegnicia murów od fundamentów”.

„Przebudowa wedle mego przekonania musiałaby być przeprowadzoną wedle przepisów szkolnych na zasadach technicznych ustaw, która by pociągnęła za sobą duże koszta, a nie osiągnęła by należytego celu.

Wobec powyższego należałoby budować nową szkołę w myśl ustawy i przepisów szkolnych typu normatywnego, zależnie od decyzji Kuratorjum”.

Rudna Wielka, dnia 27 III 1929 r.

Podpis: Karol Turkowski
Architekt budowniczy. Lwów.



Stefan i Zofia Dąbscy w domu

Dnia 14 maja 1929 r. zebrała się Rada gminna w celu omówienia sprawy szkolonej. Na tym to posiedzeniu, po omówieniu i interpretacji orzeczenia, wyżej umieszczonego, większością głosów postanowiono, co następuje:

„Rada gminna na podstawie posiedzenia, dnia 14 maja 1929 r. większością głosów zobowiązuje się przystąpić do budowy nowej szkoły na następujących warunkach:

„1) Gmina przystąpi do budowy nowej szkoły 5-klasowej, jeżeli otrzyma subwencję od Państwa Polskiego”.

„2) W miarę możliwości, po otrzymaniu subwencji rozpisze konkurrencję i rozpocznie budowę nowej szkoły”

„3) Gmina zobowiązuje się postarać o pole, przepisaniu wyznaczone, pod budowę nowej szkoły”.

„4) Pracę dookoła budowy szkoły rozkłada na kilka lat, jak wyżej już wspomniano po otrzymaniu subwencji i uzyskaniu pożyczki długoterminowej”.



Stanisław Dąbski

Odpis uchwały Rady gminnej kierownik tutejszej szkoły, razem z gospodarzami, naczelnikiem gminy, Tomaszem Wójcikiem, radnymi Gąsiorem Józefem, Czyżem Janem zaniósł Radzie Szkolnej Powiatowej i tutaj omawiano sprawę budowy szkoły z p. inspektorem szkolnym, Mrozem Michałem, który gorąco zachęcał do pracy, a pokazując pisma z Kuratorium, mocą których inne gminy dostawały pożyczki i subwencje na budowę szkoły, twierdził, że Rudna Wielka także korzystać może.



Na polu rudzieńskim – lata 30. XX wieku

Fot. ze zbiorów rodzinnych

Brak pola pod budowę, trudność zakupienia tegoż, zmusiły kierownika szkoły i poważniejszych gospodarzy, aby pracę dookoła budowy szkoły chwilowo przerwać.

Pan Stanisław Dąbski, radca i senator na Sejm, nawet myśleć nie chciał o budowie wyżej zorganizowanej szkoły w Rudnie Wielkiej. Był tej myśli, aby stworzyć okręg szkolny z pobliskich gmin a potem wspólnymi siłami budować nową szkołę. Kiedy kierownik szkoły wspomniał o możliwości zakupienia ziemi, względnie odstąpienia gminie potrzebnego pola pod budowę nowej szkoły, spotkał się ze stanowczą odmową.

Wskutek tych trudności pozostawiono dalszą pracę na rok przyszły. Ogromną trudność przeforsowania budowy nowej szkoły nasuwała i ta okoliczność, że tutejsza parafia, mając ciągnięte fundamenta pod nowo budujący się kościół, nie chciała nowej, drugiej pracy rozpoczynać.

Zima w roku szkolnym 1928/29 była bardzo ciężka. Ludzie tutejszej gminy nie pamiętają tak niskiej temperatury. Maksimum poniżej 0 wynosiło -34°C , a w Nowym Targu i Rabce notowano -36° do -37°C . Klęska była straszna w całej przyrodzie; drzewa owocowe wszystkie wymarły, w szpilkowych widać było od mrozów łodygi z gałązkami szpilek; zwierzęta polne ginęły, bo spotykano po polach martwe ich trupy.

Podobnie było z ptactwem. Zgłodniałe wilki ciągnęły się stadami do zagród i tutaj czyniły spustoszenia wśród zwierząt domowych, a ludzi ogromną panikę. I ludność, zwłaszcza biedniejsza, cierpiała z jednej strony na głód

a z drugiej na zimno. Samorządy gmin i miast dopomagały teje ludności w ten sposób, że po ulicach i gościńcach palono duże ogniska, przy których stała gromada biednych, grzejąc się popijała podawaną jej herbatę. Budynki szkolne były zamknięte. O opał jak węgiel i drzewo było bardzo trudno.

W tutejszym budynku szkolnym temperatura poniżej 0 była jakby zwyczajna. Mimo silnego opalania sali podnosiła się zaledwie do $+4\text{C}$.

Przypadająca uroczystość 3-go Maja br. Obchodzona była w tutejszej parafii bardzo uroczystie. Gospodarze i młodzieńcy wystąpili w przepięknych strojach narodowych, dziatwa szkolna także pięknie przystrojona, z chorągiewkami polskimi udała się na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie wygłosił mowę okolicznościową do licznie zebranej ludności tutejszy kierownik szkoły. Wieczór dziatwa szkolna z Rudny Wielkiej, zdaje się po raz pierwszy, odegrała sztukę pt. „3 Maj”. Fundusz zebrany z kokardek i dochód z przedstawienia przeznaczył kierownik szkoły na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Zaznaczyć należy, że dziatwa tutejszej szkoły pod względem wychowania moralno-religijnego przedstawiała się korzystnie. Pod względem intelektualnym – słabo. Nic dziwnego, jeżeli nauka w latach ubiegłych odbywała się prawie że co drugi dzień.

Rok szkolny 1928/29 zakończono nabożeństwem i rozdaniem świadectw w dniu 28 czerwca 1929 r.

Oprac.
Olga
Rusin-Przywara



ZMARŁ KS. KANONIK HENRYK SALACH RODAK Z RUDNEJ WIELKIEJ

Ks. Kanonik Henryk Salach urodził się 1 listopada 1931 r. w Rudnej Małej. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Rudnej Wielkiej zaczął naukę w I Liceum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Jak nieraz wspominał do szkoły jeździł rowerem. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Po ukończeniu sześciolletniej formacji, a były to ciężkie czasy dla seminarium i kościoła w Polsce, w dniu 1 czerwca 1958 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. Biskupa Franciszka Bardy.

Pierwszą placówką młodego księdza Henryka był Nienaszów koło Jasła przy ks. Franciszku Daszkiewicz z Drochobycza.

Po dwóch latach pracy jako wikariusz został przeniesiony do Parafii Dubiecko. W tamtym okresie była to jedna z większych parafii Diecezji Przemyskiej, w której proboszczem jak również budowniczym kościoła był ks. Dziekan Kazimierz Lisowicz. Po kolejnych dwóch latach duszpasterzowania w Dubiecku został przeniesiony do parafii Bieliny koło Rudnika nad Sanem, w której spędził kolejne dwa lata swojej kapłańskiej posługi.

Ostatnią parafią jako wikariusz w której spędził 4 lata był Miechocin koło Tarnobrzega.

Po 10 latach pracy kapłańskiej w 1968 r. został mianowany proboszczem nowo powstałej parafii Młyny-Korczowa z dojazdowym kościołem w Chotyńcu.

Warunki posługi kapłańskiej na jakie został skierowany ks. Salach były bardzo ciężkie. W drewnianym pocerkiewnym kościele nie było prądu a do kościoła dojazdowego w Chotyńcu dojeżdżał furmanką.

W dniu 14 czerwca 1970 roku jako 39 letni kapłan objął jako proboszcz parafię Boratyn (dzisiejszy Powiat Jarosław).

Pracując na nowo objętej parafii ks. Salach cały czas myślał o remoncie starej plebanii a właściwie o budowie nowej. Stara plebania z parafii Grecko-Katolickiej była w okropnym stanie.

Ks. Henryk chciał połączyć remont a docelowo budowę nowej plebanii z przyjazdem do Polski Ojca Św. Jana Pawła II. Budowę nowej plebanii ukończono na odpust Św. Marcina w 1979 r. (budowa trwała niespełna rok).

W okresie swojego 32 letniego probostwa w Boratynie ks. Salach wybudował oprócz okazałej plebanii nowe budynki gospodarcze. Budynki te były konieczne ponieważ przy parafii prowadzone było gospodarstwo rolne, stanowiące dodatkowe źródło utrzymania. Zaznaczyć należy, że Boratyn w tamtym okresie, była typową miejscowością rolniczą. W czasie swojego długiego probostwa w Boratynie bardzo

mocno rozbudował róże różańca św. Na tak małą parafię udało się ich założyć aż 26. Bardzo mocno współpracował z lokalną młodzieżą. Organizował turnieje tenisa stołowego zarówno w Boratynie jak również wyjeżdżał na takie zawody do okolicznych parafii. W tym to też okresie stare budynki gospodarcze przerobił na świetlicę parafialną. Bardzo dużą wagę przywiązywał do życia religijnego swoich parafian np. organizując corocznie przed odpustem patrona parafii św. Marcina rekolekcje. Podczas pobytu w parafii Boratyn odznaczony został honorowymi przywilejami EC (expositorium canonicale) – kanonicy EC noszą purpurowe lub amarantowe podbicie komży (na rękawach i w dolnej części) oraz pompon purpurowy lub amarantowy w birecie i RM (przywilej noszenia rakiety (rodzaj komży o węższych rękawach z purpurowym lub amarantowym podbiciem na rękawach i w dolnej części) i mantoletu (peleryna nakładana na komżę w kolorze czarnym, amarantowym lub purpurowym).

Zawsze był obecny na plebani albo koło kościoła z różańcem w ręku.

Po przejściu na emeryturę w 2002 r. mieszkał na plebani w Boratynie pomagając przy parafii.

W 2016 r. gdy stan zdrowia ks. Salacha uległ pogorszeniu zamieszkał w domu rodzinnym w Rudnej Wielkiej.

Zmarł 20 czerwca 2021 r. dożywając sędziwego wieku 90 lat. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Rudnej Wielkiej w grobowcu rodzinnym. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. Biskup Stanisław Jamrozek z Przemyśla.

Ks. Henryk Salach był ostatnim z księży rodaków którzy trafili do seminarium w czasach gdy proboszczem w Rudnej Wielkiej był ks. Dziekan Antoni Olejarka, a byli to: ks. Romuald Drzał, ks. Józef Śnieżek, ks. Józef Burdaś, ks. Dominik Sołtys, ks. Eugeniusz Gotkowski oraz ks. Janusz Leś.

Oprac. Tomasz Salach



Msza prymicyjna ks. Henryka Salacha w Rudnej Wielkiej



Ks. Salach z dziećmi w Boratynie



Ks. Salach podczas wizytacji ks. Biskupa Stanisława Jakiela



Ks. Henryk z dziećmi komunijnymi w parafii Boratyn



Kościół parafialny w Boratynie



Ks. Salach z rodzicami i bratem



Plebania w Boratynie

KĄCIK KULINARNY

Ciasto bankietowe

Składniki na ciasto:

- 3 jajka
- 3 łyżki cukru
- 2 łyżki mąki pszennej
- 1 łyżka mąki ziemniaczanej
- 1 kopiastra łyżeczka kakao
- 1 kopiastra łyżeczka proszku do pieczenia

Wykonanie:

Do jajek dodajemy cukier i miksujemy. Do ubitych jajek dodajemy przesiane mąki, proszek do pieczenia i kakao, dokładnie mieszamy. Wylewamy na blaszkę, rozsmarowujemy. Pieczemy przez 20 minut w 180 stopniach.

Składniki na masę cytrynową:

- 200 ml soku z cytryny
- 250 ml wody
- 1 szklanka cukru
- 2 budynie śmietankowe lub waniliowe
- 1/2 szklanki zimnej wody
- 200 g miękkiego masła
- 250 g herbatników (w zależności od wielkości blaszki)

Wykonanie:

Do garnka wlewamy sok z cytryny, 250 ml wody oraz cukier. Wstawiamy na mały ogień i zagotowujemy. Budynie śmietankowe lub waniliowe zalewamy 1/2 szklanki zimnej wody, dokładnie mieszamy i wlewamy do gotującego się soku z cytryny. Mieszamy aż do zgęstnienia i odstawiamy do wystudzenia. Miękkie masło ucieramy i stopniowo dodajemy wystudzony budyń. Wykładamy na upieczone i wystudzone ciasto, rozsmarowujemy, układamy herbatniki.



Przygotowanie galaretek:

2 galaretki pomarańczowe zalewamy 3 szklankami gorącej wody, mieszamy i odstawiamy do lekkiego stężenia.

2 galaretki truskawkowe lub malinowe zalewamy 1 i 1/2 szklanki gorącej wody, mieszamy i odstawiamy do wystudzenia.

Dodatkowe składniki:

- 10 ciasteczek z kremem śmietankowym.

Składniki na masę owocową:

- 450-500 g truskawek lub malin
- wcześniej przygotowane, wystudzone galaretki truskawkowe lub malinowe
- 1/2 litra zimnej śmietany kremówki 30% lub 36%
- 2 łyżki cukru pudru

Wykonanie:

Blendujemy owoce i odstawiamy na bok. Do miski wlewamy zimną śmietanę kremówkę, dodajemy 2 łyżki cukru pudru, miksujemy, powoli wlewamy zblendowane truskawki lub maliny, miksujemy, wlewamy wystudzone galaretki truskawkowe lub malinowe, miksujemy. Wstawiamy na chwilę do lodówki, aby śmietana lekko stężała. Wylewamy na herbatniki i rozsmarowujemy. Układamy herbatniki. Wylewamy lekko tężejącą galaretkę pomarańczową, wstawiamy do lodówki. Ciasteczka przekrawamy na pół i wciskamy w lekko zastygniętą galaretkę. Gotowe ciasta wstawiamy do lodówki na kilka godzin.

Szybkie ciasto z owocami

Składniki:

- 0,5 kg mąki krupczatki
- 1 szklanka mleka
- 1 szklanka oleju
- 20 dag cukru
- 5 jaj
- cukier wanilinowy



- proszek do pieczenia
- około 1 kg świeżych owoców

Wykonanie:

Białka ubić na sztywno, dodając powoli cukier i żółtka. Dodać resztę składników i delikatnie wymieszać. Wylać na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia. Ułożyć dowolne owoce. Piec przez 40 minut w temperaturze 170 stopni. Po wystudzeniu można posypać cukrem pudrem.

Sałatka do grilla*Składniki:*

- 1 opakowanie Mix sałat
- 1 opakowanie słonecznika łuskanego
- 1 ogórek zielony
- 1 opakowanie kiełków
- 1 ser typu greckiego
- kilka sztuk pomidorów koktajlowych
- sos sałatkowy Knorr grecki lub włoski

*Wykonanie:*

Ogórek, pomidory i ser pokroić. Słonecznik uprażyć. Wszystkie składniki wymieszać razem i zalać przygotowanym wcześniej sosem, bezpośrednio przed podaniem.

Sałatka z makaronem ryżowym*Składniki:*

- makaron ryżowy
- ogórek świeży
- rzodkiewka
- szynka konserwowa
- szczypiorek
- majonez
- kukurydza
- sól
- pieprz

*Wykonanie:*

Ugotować makaron, wystudzić. Ogórek i rzodkiewkę pokroić w plastry. Szynkę pokroić w kostkę. Szczypiorek posiekać drobno. Wszystkie składniki wymieszać, dodać majonez, sól i pieprz.

Sałatka ziemniaczana z ogórkiem*Składniki:*

- 0,5 kg ziemniaków
- 1 ogórek szklarniowy lub 4 gruntowe
- 1-2 łyżki posiekanego szczypiorku lub koperku
- 1-2 ząbki czosnku
- 2 łyżeczki majonezu
- 1 gęsty jogurt naturalny
- sól
- pieprz

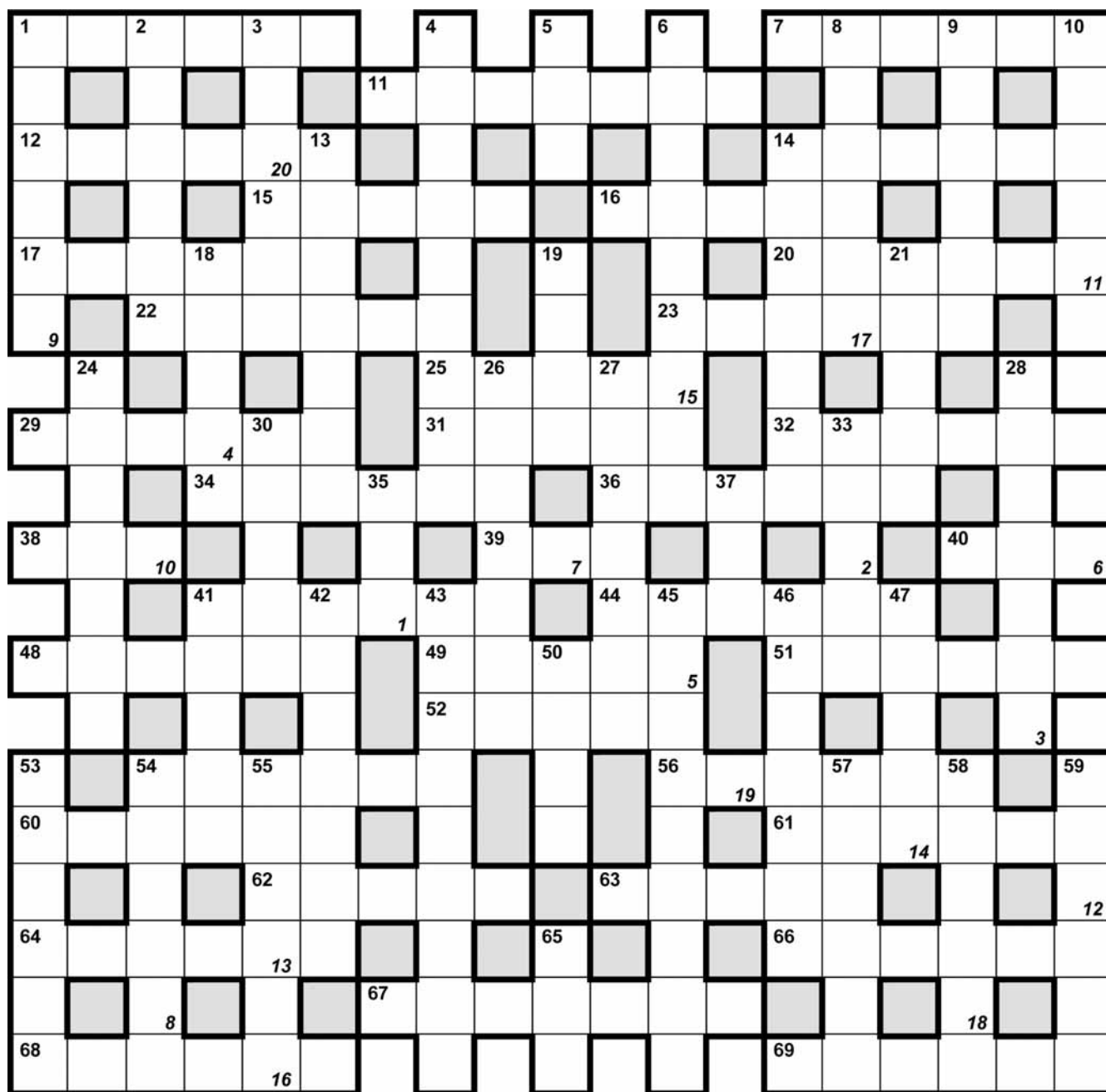
*Wykonanie:*

Ugotować ziemniaki, wystudzić i pokroić. Ogórek pokroić. Z jogurtu, majonezu i przeciśniętego czosnku zrobić sos. Składniki wymieszać i zalać sosem.

Oprac.
Agata
Mytych



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Poziomo: 1) Święty, patron naszego kościoła, 7) Zwierzę lub imię męskie, 11) Np. rower lub kajak, 12) Gdańska lub Kalifornijska, 14) Marcin, kabareciarz, 15) Imię aktorki Janowskiej, 16) Potrawa z jaj, 17) Konflikt, nieporozumienie, 20) „Opisał” cierpienia Wertera, 23) Imię Bohatyrowicza z „Nad Niemnem”, 24) Od dziecka na „Dzień Mamy”, 25) Jezioro w Finlandii, 29) Śpiewa w synagodze, 31) Jednostka wagi w jubilerstwie, 32) Przyklejana na ścianie, 34) Na szczycie tej góry ponoć osiadła Arka Noego, 36) Miecz samuraja, 38) Zwierzę z kołcami, 39) Opasuje kimono, 40) Jedno z warzyw, 41) Gatunek wieloryba, 44) Dawny nadzorca w folwarku, 48) Placyk w lesie, 49) Duże miasto w Japonii, 51) Zwykły lub dziesiątny, 52) Dawna beczka na wino, 54) Przeciwnieństwo wschodu, 56) Czesław Wydrzycki, 60) Np. podrzędnie złożone, 61) Naj-

lepszy wynik np. w sporcie, 62) ...Gerber, rzeszowska firma przetwórcza, 63) Nakrycie głowy z antenką 64) „... na sukces”, program telewizyjny, 66) Przyjaciel, kompan, 67) Mimowolne odrętwienia mięśni, 68) Klub żużlowy z Torunia, 69) Państwo w Ameryce lub rodzaj kapelusza.

Pionowo: 1) „Białe” drzewo, 2) Pałeczka dyrgenta, 3) Np. reumatolog, 4) Nauka o prowadzeniu gospodarki, 5) Stopień mistrzowski w judo, 6) „Bosy” zakonnik, 8) Nie zawodowiec, 9) Powieść F. Dostojewskiego, 10) Miasto z największą świątynią w Polsce, 13) Dział matematyki, 14) Firma produkująca przyprawy, 18) Imię żeńskie, 19) Rasa psa, 21) Zespół pracowników, 24. Pierwowzór adaptera, 26) Miasto w woj. mazowieckim, 27) Wostok lub Apollo, 28) Mała dziurka, 30) Premier Wę-

gier, 33) „Zamieszkuje” w niebie, 35) Fosa, wykop, 37) Głębia obrazu, 41) Typ rewolwera, 42) Żydówka z „Wesela” Wyspiańskiego, 43) Internat dla studentów w l. mn., 45) Górne wykończenia koszul, 46) Szczęśliwy w losowaniu lotto, 47) Imię Kondrata, aktora, 50) Nazwa dawnego kabaretu, 53) III... w Niemczech, 54) „Czarna owca” w rodzinie, 55) Np. makowiec lub drożdżowe, 57) Sposób na wykonanie czegoś, 58) Utwór literacki np. „Jan-ko Muzykant, 59) Cechuje śmiałka, 65) Chińczyk lub szachy.

Po rozwiązaniu krzyżówki i przeniesieniu liter oznaczonych w prawym dolnym rogu należy odczytać hasło.

BOŻE CIAŁO 2021 W PARAFII RUDNA WIELKA

*„Zróbcie mu miejsce Pan idzie z nieba”.
Wszyscy szukają cudu jeżdżąc po Polsce, a nawet za
granicę, a przecież cud eucharystyczny, zdarza się
co dzień podczas każdej Mszy Świętej w naszym
kościółce, a także w każdym innym. Tylko trzeba
chcieć uwierzyć i w tym uczestniczyć”.*

Słowa z homilii ks. proboszcza Wacława Sopła.

Po uroczystej Mszy Świętej, która rozpoczęła się o godz. 11.00, wyruszyła procesja wiernych do 4 ołtarzy. I ołtarz był na posesji pani Heleny Mierzwa. II ołtarz obok Domu Zakonnego Sióstr Służebniczek. III ołtarz obok stadionu „Orlik”, IV ołtarz w kościele parafialnym. My strażacy przystroiliśmy ołtarz nr III.

Oprac.
Rafał
Wójcik



„Boże Ciało”

*Boże Ciało to jest święto jakich mało
Bo odbywa się raz w roku
Człowiekowi niesie pokój.
Pod przymiotami ukryty chleba
Pan swoich wiernych dzisiaj odwiedza
I koło domów wszystkich przechodzi
Wiernych niewiernych, choćby mu wrogich.
Wszystkim jednak wcióż błogosławi
Bo miłosierdzie Jego bez granic
I niejednego serce się kruszy
Widząc tłum wiernych otwartych duszy
Którzy chcą uczcić to święto Pana
Najświętszej Krwi i Jego Ciała.*



Fot. Dawid Tarnowski



OTWARCIE STADIONU W RUDNEJ WIELKIEJ



26 czerwca 2021 roku odbyło się oficjalne, długo wyczekiwane, otwarcie stadionu w Rudnej Wielkiej.

Po wielu latach Rudnianka ma w końcu swój dom. Była to doskonała okazja do podziękowania najbardziej zaangażowanym osobom w jego budowę.

Samo otwarcie było świętem piłki nożnej w każdym możliwym wydaniu. Od samego rana do rywalizacji stanęły młodzieżowe drużyny Rudnianka Urwisy i mimo deszczu udało się rozegrać turniej, w którym wzięło udział 140 zawodników.

Zwieńczeniem tego wyjątkowego dnia był mecz Old Boys Rudnianka, gdzie mieliśmy okazję oglądać zawodników reprezentujących barwy klubowe w przeszłości. Mecz z weteranami Zaczernia wygrała nasza drużyna pokonując rywali 3:2.

Oprac. Łukasz Kłeczek

Szersza relacja z tego wydarzenia w następnym wydaniu kwartalnika.

